



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

❖ JAKBY TO SIĘ

DOSTAĆ DO SZKOŁY? ❖

(Ciąg dalszy).

Potem ruszyli do gospodarskiej roboty. Wieczorem dopiero, ona opowiedziała mu, co przez ten czas stało się we wsi, ale on jej już nie umiał opowiadać tego, co widział w Krakowie. Powtarzał tylko:

— Mówię ci, cuda, prawdziwe cuda widziałem — bo trudno było jej tłómaczyć szczegóły, których ona prosta, wiejska dziewczynka nie mająca w sobie talentu brata, zrozumieć by nie mogła. Ale to rozumiała, że teraz między nimi stanął jakiś przedział, coś, co im już nie da żyć jedną myślą, jedną troską, jedną wspólną pracą. To czuło biedne wiejskie dziewczę, patrzące z podziwem na brata.

Nazajutrz Janek wstał jakiś nie swój. W pamięci tkwiły mu jeszcze kościoły krakowskie i Zamek i Floryańska brama. Na policy owinięta leżała książka z rycinami, ale miłe te wspomnienia, te piękne obrazy przećmiewała inna gorzka myśl, streszczająca się w jednym wyrazie: podatek, a okropny ten wyraz, wytwarzał w bujnej chłopięcej wyobraźni nowe straszne obrazy: a więc komisję rządową, licytowanie chaty, wyrzu-

cenie z niej... i tak snuł w myśli smutne przyszłości przecucia i widział już babkę wyrzuconą na dwór, wyciągającą rękę pod krzyżem przydrożnym, Baśkę idącą w najmytki i siebie bezsilnego wobec tej strasznej niedoli.

Baśka okopywała ziemniaki w ogrodzie, popłakiwała, a widząc Jaska tak bardzo zadumanego, nieśmiała go wezwać do pomocy.

— Niech ta myśli — mówiła sama do siebie — może i wymyśli jakiś ratunek, bo chłopiec mądry, takiego drugiego nie znajdzie, a ja głupia, myśleć nie umiem, to już niechaj chociaż za niego i za siebie pracuję. — Potem westchnęła: Ot, żeby byli nie zabrali kiełbasy i słoniny, tożby to był obiad... — i z wielkiej zgryzoty zaśpiewała smutną piosenkę.

A Jasko dumał i dumał, ale nic nie mógł wydumać. Poszedł w las, ale i tu nowa myśl nie spłynęła na niego — poszedł do szkoły, ale nauczycielki nie było we wsi, pojechała gdzieś na wakacje.

— Ot, nie wiecie się — pomyślał —

ona, co tak mądrze umiała obmyślić, aby mnie wyprawić do Krakowa, pewno znalazłaby jaką radę i teraz... Ale widać już taka moja dola.

Szedł więc i szedł bezmyślnie, aż stanął przed chatą.

— Do roboty w pole nie wezmą mnie, już bo też i prawie roboty skończone, a gdyby wzięli, to daliby po 10 grajcarów dziennie — i zaczął na piasku patykiem znaczyć i dawać, ile by też zarobić mógł przez tydzień i doszedł do tego, że byłoby ledwie 2 reńskie i trochę grajcarów na cały miesiąc, jeżeli robota byłaby codziennie, ale tej roboty codzien nie będzie, a tu za trzy miesiące trzeba dwadzieścia i sześć reńskich z grajcarami.

Siadł znowu na przyzbie i czuł, że czas ucieka, ot już dziś jeden dzień mija, a jutro niedziela i znowu zarobku nie będzie.

Daremnie wyteżał myśli, daremnie siłił się na wynalezienie czegoś... nic i nic.

Nazajutrz skoro świt, zbudził się, umył, uczesał starannie, ubrał świeżą koszulę i poszedł do kościoła.

Wcześniej było bardzo, jeszcze nie dzwoniło, więc i ludzie się nie schodzili, chłopak ukląkł w pustym kościółku i modlił się gorąco i prostemi, a rzewnymi słowami błagał Boga:

„Panie Boże, Tyś wielki, Tyś mocen, zmiłuj się nademną nędznym i słabym i wskaż mi, co czynić, jak zarobić te pieniądze, aby biednej Baśki i starej babki nie wyrzucili z chaty ojców“.

To powiedziawszy legł krzyżem u stóp ołtarza i leżał tak i leżał bez pamięci i nie wiedział, że tymczasem upływał czas, że już i kościół się zapełnił, że i ksiądz już wyszedł ze mszą. Dopiero kościelny usunął go, chłopak wstał i odszedł w kąt aż pode drzwi.

Stał tu i patrzył w ołtarz, gdy z za drzwi kościelnych dosłyszał taką rozmowę:

— A gdzież to bywał?

— Ho, ho, we Wiedniu aż!

— Co? we Wiedniu?

— A we Wiedniu i huk pieniędzy zarobiłem.

— A to gdzie?

— Tam murują i murują domy i pałace i kościoły, to przy murarce, kto chce, robotę znajdzie.

— I dużo płacą?

— O takim parobkowi, co piasek i cegły nosi, to byle pilnie robił, płacą czasem i reńskiego dziennie.

— Co mówisz?

— A bo i tak.

— To za miesiąc można zarobić więcej niż 20 papierów?

— A można, tylko że roboty wymagają, to człek jeść musi, aby sił miał dostatkim, ale i tak odłożyć można 10 reńskich.

W tej chwili ludziska zaczęli się wysypywać z kościoła i rozmowa się urwała, ale Jaśko wyskoczył pierwszy i ujrzał parobczaka wystrojonego jak lalkę. Wiedział, że chłopiec jeszcze na wiosnę wyszedł ze wsi na zarobek, ale nie wiedział, gdzie poszedł.

— Tomku, ty był we Wiedniu?

— A był — odparł Tomek chętnie.

— I powiadasz, że tam można dużo grosza zarobić?

— Ho, ho!

— A czemużeś wrócił?

— Bo powołali do służby wojskowej — odparł chłop i zaklął.

— Bo widzisz, mnie trzeba bardzo pieniędzy.

— A to na co?

— Chatę chce komisya podatkowa zlicytować.

— Biedaku. Czekaj na mnie, ja tam do ciebie przyjdę, to ci poradzę, jak masz pojechać i jak się w Wiedniu obrócić.

Jaśko chciał mu do nóg padać, ale Franek go wyśmiał, więc chłopiec wrócił do kościoła i raz jeszcze legł krzyżem u ołtarza, dziękując Bogu, że wysłuchał jego prośby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO WARSZAWY!

(Ciąg dalszy).

Siedliśmy na ławeczkach, nie mogąc oderwać oczu od czarownego pałacyku. Przechodził przepięknie z ciastkami, kupiliśmy kilka i karmiliśmy białe łabędzie, pływające po stawie.

Gdy odpoczęliśmy, ciocia rzekła:

— Jest tu jeszcze ciekawa rzecz do oglądnię-

cia, a mianowicie teatr zwany „Teatrem na wyspie“. Podeszliśmy ku niemu i ujrzelśmy niewielki ale oryginalny teatr kuty w kamieniu. Ławki amfiteatru kamienne, a nad niemi 16 posągów naturalnej wielkości, siedzących w krzesłach, najslawniejszych pisarzy dramatycznych, z boku garde-

roba dla grających także kamienna, u stóp amfiteatru przepływa woda.

— Otóż macie miniaturkę teatru greckiego. I tam ławy dla widzów były kute w kamieniu, a między widzami a aktorami przechodziła droga, tylko, że tam amfiteatr był olbrzymi, bo na widowiska zjeżdżali obywatele całej Grecji, a ten teatrzyk był przeznaczony dla króla i zaproszonych przez niego gości.

Obejrzawszy dokładnie cały park łązienkowski, wróciliśmy tą samą drogą ku miastu i znowu przechodziliśmy koło Belwederu. Przez sztachety tylko zaglądaliśmy do parku, który graniczy z Łazienkowskim; śliczny on, urządzony na tarasach, opadających ku nizinie. Dokładnie obejrzeć go nie mogliśmy, bo park ten, własność cara, zamknięty jest dla publiczności.

— Pójdziemy teraz do ogrodu botanicznego. Ogród ten wolno wprawdzie oglądać, ale i tam jest jedno miejsce jakby zakłete. Stanać w niem nie wolno, przypatrywać mu się nie wolno — bo chociaż od patrzenia na nie, nie kamienieje człowiek jak w bajce, to jednak temu kto na nie patrzy, lub przed niem stanie, zastępuje drogę żandarm albo cywilnie ubrany szpieg i prosi go o wydale nie się z tej części ogrodu. Gdyby zaś któremu z was przyszło na myśl złożyć tam kwiatek, wnet byście się dostali pod opiekę żandarmeryi i musielibyście jutro jeszcze opuścić granice państwa, gdyby zaś te kwiaty rzucił ktoś z Polaków poddanych rządowi rosyjskiemu, ten mógłby za ten krok odpokutować w dziesiątym pawilonie.

— A cóż to za miejsce? — zawołałam.

— Pamiętam, pamiętam — rzekł Kazio — w roku 1891. jakichś studentów wypędzono ze szkoły za to, że tu kwiaty rzucali. Pamiętam opowiadanie o tej demonstracji, gdy młodzież, której nie wolno było uczcić setnej rocznicy Konstytucji 3-go maja, przechodziła wtedy milcząc z odkrytymi głowami.

— Ciągłe mówicie o tajemniczym miejscu, a cóż tam jest, czy więzienie, czy miejsce trawienia przestępców politycznych, czy co?

— Jestto moje dziecko mała ruinka rozsypująca się w gruzy, ale że ruinka ta jest szczątkiem niedokończonej budowy, która miała świadczyć o żywotności narodu, dlatego moskale nawet pa trzeć na nią nie pozwalają, jakby się bali, że te gruzy i prochy kryją w sobie iskrę, z której może wystrzelić ogień wolności.

— I cóż to takiego?

— Gdy w roku 1791. ogłoszono narodowi sławną Konstytucję, wówczas król z narodem udali się w to miejsce, aby na pamiątkę wielkiego dzieła założyć podwaliny kościoła, który miano wystawić w tem miejscu. W kamieniu węgielnym złożono akt konstytucji spisany na pergaminie i podpisany przez króla.

— Piękna to była chwila, ale był to ostatni błysk dogasającej wolności narodu. I jak Konstytucja naprawdę już nie została w życie wprowadzona na pożytek narodu, tak i ów kościół nie wznosił się na chwałę Bożą i na pamięć wielkiego

czynu. Tylko na miejscu, w którym złożony kamień, wzniesiono mały pomniczek i ten się rozsypuje, bo nie wolno go wzmocnić. Wśród mieszkańców Warszawy utrzymuje się wieść, że moskale już wydobyli z tamtąd akt Konstytucji i zniszczyli go, inni utrzymują, że on jeszcze jest w dawnym miejscu — ale nikt o tem nie wie napewno, bo dzień i noc straż czuwa przy tem miejscu i przystąpić doń nie wolno.

— Doprawdy — rzekł ojciec — że gdyby tak komu obcemu opowiedzieć tę rzecz, to posądziłby nas o kłamstwo. W Europie cywilizowanej, w wieku prawie XX., gdzie osobista wolność tak wysoko postawiona — tu grożą śmiercią, a co najmniej karą deportacji za rzucenie kwiatu na ruinę pokrywającą akt Konstytucji.

Tak rozmawiając, doszliśmy do ogrodu botanicznego.

Piękny on bardzo. Wszędzie altany, kląby ślicznie zgrupowanych drzew i najwyszukiwszych roślin, a przedewszystkiem wabi cudownie woniąca aleja róż, ale wszystko to nie robiło na mnie wrażenia, ja myślałam biegłam ku zakłetej ruinie. Nareszcie doszliśmy do niej. Stoi niepozorna w kącie ogrodu.

Jakaś tajemnicza cisza otacza ją, bo kto tu wchodzi, ten milknie, uśmiech ulatuje z ust, a natomiast jakaś groza wstępuje w duszę. Oprócz nas przechodziło wtedy kilka osób, wszyscy odwracali głowy od zakazanej ruiny. Coś nieprzepatrego ciągnęło mnie ku niej. Drżałam cała. Mrok już zaczynał się robić. O kilka kroków przed nami przechodziły dwie panie, z innej strony stał niepozorny mężczyzna. Panie odwróciły głowę od ruiny, ale gdy przechodziły koło niej, jednej z nich upadł bukiet fiołków zatknięty w dziurce żakietu.

Ów mężczyzna przyskoczył do niej i rzekł:

— Dlaczego pani rzuciła te kwiaty?

Pani zrobiła zdziwioną minę i rzekła:

— A! upadły mi widocznie. Dziękuję za podniesienie — i powolnym ruchem odebrała je z rąk mężczyzny i znowu wpięła w żakiet.

— Pani wie, że tu kwiatów gubić nie wolno? — rzekł ostro.

— Taaak? Nic o tem nie wiem. Ale dziwne zdaje mi się powiedzenie: „gubić nie wolno“, wszak nikt nie gubi dobrowolnie. A dlaczego właśnie tu gubić nie wolno?

— Niech pani nie udaje nieświadomej.

— Jestem obca w Warszawie, ale zapytam kogo o przyczynę, skoro pan mi jej wyjaśnić nie chce.

To rzekłszy, przechodząca podniosła wysoko głowę i poszła dalej.

My szliśmy wolno i słyszeliśmy całą tę rozmowę, gdy odeszliśmy na tyle, że ów człowiek krążący koło ruiny, słyszeć nas nie mógł, ciocia rzekła:

— Codzień zdarzają się tu podobne nibyto przypadki — i prawie zawsze jakiś kwiat znajduje się w pobliżu.

— Któż ten człowiek? — zapytałam.

— Szpieg.

Ciąg dalszy nastąpi.

Spiewy do obrazka scenicznego

Con o Wiśle

N.1. Je-stem ślą-kie dzie-cko Bo-że To-bie chwa-ła Śląka na-za-zie-mia mnie tu wy-cho-wa-ła

Od śląskiej mat-ki do niej mi-łosc bratem Od oj-ca ślą-za-ka przy-kład o-trzy-ma-łem

N.2. Pły-nie Wi-sła pły-nie Wkrakowskiej do-li-nie Zo-ba-czy-ła Kra-ków

pewnie go nie mi-nie Zo-ba-czy-ła Kraków pew-nie go nie mi-nie

N.3. Na skalistym brze-gu sta-ry ramek sie-dzi sta-ry ramek sie-dzi Si-wą bro-dę

schylił z myśla-mi się bie-dzi Si-wą bro-dę schylił z myśla-mi się bie-dzi

N.4. Jia Wawel na Wa-wel Kra-ko-wiu ku ży-wy Kra-ko-wia ku ży-wy Po-du-maj

po-tę-sknij nad pom-ni-kiem sta-wy Po-du-maj po-tę-sknij nad pom-ni-kiem sta-wy

N.5. Patrz Ma-rya-cka wie-ża sto-i dla-mia sta-straż-ni-ca Na jej wi-dok

myśi się ko-rzy a du-sza za-chwy-ca Na wy-smu-kłej jej ki-bi-ci

sześć wie-ków drze-ma-to Prze-cież pię-kna jak dzie-wi-ca prze-cież sto-i ca-to

N.6. Oj śliczna ta zie-mia to na-sze Ma-zo-wsze J czy-śsza

tam wo-da i po-wie-trze zdrow-sze Oj da-da

N.7. Wi - sto ma - ja Wi - sto sta - ra Co tak smu - tno

pty. niesz Zkąd tej wo - dy na - zbie - ra - łaś

Mów nim w mo - rzu I. zgi. niesz II zgi. niesz

N.8. Na Ku ja - wy patrz Ja - sienku Na Ku - ja - wy patrz da i patrz da i patrz

Wy patrzysz ci Ku - jawiankę Jak ró - zo - wy kwiat da i kwiat da i kwiat Cztery ko - nie

fu - ra sia - na O - to posag Ku jawia - na Cztery se - ry dzban masłanki O - to posag Kujawian - ki

N.9. Tam gdzie Wi - sta od Kra - ka - wa w Polsce mo - . . . rze pty. . . nie Pol ska wia - ra

Nig - de do zgi - be,

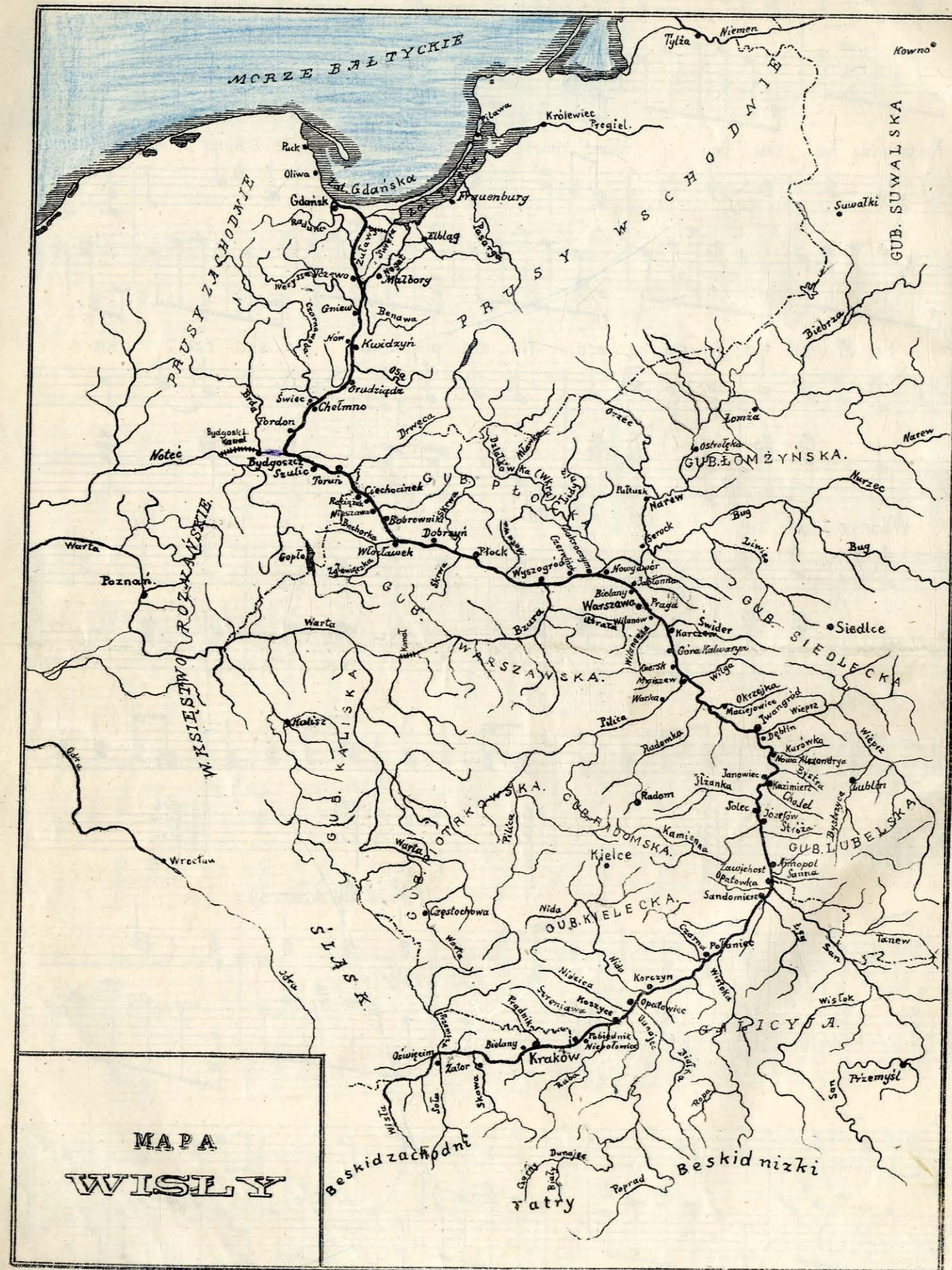
Nie przyi da Ka - szu - be Marsz marsz za wro - dziem Me trzyma - me z Bo - dziem.

N.10. Hej Wi - sot. ka, Wi - sta na - sza Na - sza pię - kna pol - ska rze - ka

W Kar - pa - tach się u - ro - dzi ła do mo - rza u - cie - ka

N.11. (Boże Ojczy.)

(Przed Two ołtarze.)



W JESIENI.

Pada deszczyk pada,
Słońce za chmurami,
Nie widać już lasu
Za mgły welonami,
Nie słysząc piosenki
W dębowym gaiku,
Nie ma kwiatów barwnych,
Motyli bez liku,
Czarna wrona chodzi
Na drodze po błocie,
A sroczka się trzepie
Na pochyłym płocie.

— Brzydka pora teraz
Wilgotnie i chłodno...
A co gorsza nad to,
Że jeszcze i głodno,
Biedne my ptaszyny,
Gdy jesień już włada,
Chmurno, ciemno, zimno,
A deszczyk wciąż pada.

Usłyszał to wróbel
I do wrony rzecze:
— Że jesień jest brzydka
Nie przeczę, nie przeczę,
Ale przecie milej
Tutaj przebiedować,
Jak kiedyś w kraj obcy,
Nieznany wędrować,
Milsze mi te strony
W ponurej jesieni,
Jak obce — choć piękne
W pomarańcz zieleni.

Słucha szara wrona,
Sroczka trzepiotliwa,
A jesień wciąż płacze
Chmurna i płaksywa.
Wiatr goni chmurami,
Błoto, zimno w koło...
O! podczas jesieni
Wcale nie wesoło!

Jadwiga z Z. S.

JESIENIĄ W PRZELOCIE.

(Dokończenie).

Inne znów ptaki przeleciawszy Dunaj, ciągną przez Bułgarię ponad góry Bałkańskie, popasują w Grecji, a stąd lecą dalej do Egiptu. Za popas w Grecji i na Archipelagu płacą drogę własnemu mięsem, bo na przelot ten czekają Grecy, strzelają ich i łowią w sieć, a potem zastawiają nimi swoje stoły. Zdżiesiątkowane gromady biednych wędrowców opuszczają niezbyt gościnną grecką ziemię i lecą dalej przez morze Śródziemne do Egiptu, ale morze chłonie także немало ofiar, tak więc jeszcze bardziej przeczadzone szeregi docierają do ostatniej granicy swej podróży, nad cichy, piękny Nil, aby tam przeżyć spokojnie zimowe miesiące.

Najgorzej jednak wiedzie się ptactwu, które kieruje swą drogę przez piękną włoską krainę. Nigdzie bowiem na całym świecie nie ma takich bezlitosnych tepicieli przelotnego ptactwa, jak właśnie we Włoszech.

Leniwi, mający podostatkiem roślinnego pokarmu Włosi, u których mięso jest drogie, czekają tych jesiennych ciągów i jak najdzikszy handyci rzucają się na bezbronnych, skrzydlatych wędrowców.

Zmrokiem zastawiają w gajach i ogrodach, na krzakach i drzewach mnóstwo sieci, a gdy na-

dejdzie noc, wtedy jak potworne złe duchy wypadają z za drzew z płonącymi pochodniami i kołatawkami w rękę. Przerazone oślepiającym światłem pochodni, ogłuszone piekielnym hałasem kołatek i krzyków, biedne, wygłodniałe, znużone drogą i niewczasem ptactwo, wpada setkami, tysiącami w zastawione sidła. A napastnicy nie szczędzą nikogo: ni słowika, ni kukułki, ni drozda, ni szpaka. Wszystko to ptactwo przepada w głodnych żołądkach leniwych lazarów.

Ani przez myśl nawet nie przychodzi Włochom, jaką krzywdę robią północnym swym sąsiadom, których drzewa i zboża ochrania to ptactwo od owadów.

Taki rozbój panuje u mieszkańców Włoch już od lat dwóch tysięcy. Historia powiada nam, że bogaci Rzymianie mieli osobne ogromne ptaszarnie zwane awiariami, w których przechowywano tysiące, a nawet krocie przelotnego ptactwa, gdzie je karmiono, na pańskie stoły. Wszak dziś jeszcze znany jest w przysłowiu sławny Lukulus, który wstawiał się nie orężem, ani enotami, lecz najwyszukańszymi ucztami. U tego zbyt kownika podawano między innymi potrawy ze słowiczych języczków. Pomyślcie tylko, ile to słowików trzeba zamordować na taki jeden półmi-

sek! Jacy to nieludzy i barbarzyńcy byli ci ludzie, którzy chcąc dogodzić swej próżności wyszukiwali niebываłych potraw.

Na wiosnę r. 1886. zebrał się w Wiedniu pierwszy kongres czyli ogólne zebranie uczonych, którzy postanowili podnieść protest przeciw takiemu niegodziwemu łapieniu ptaków. Kongres ten dał początek zakazom i rozporządzeniom urzędowym, mającym na celu ochronę ptactwa i innych pożytecznych, albo na wyginięciu będących zwierząt.

U nas na szczęście nie ma tak szkaradnych zwyczajów. Przeciwnie, każdy niepoń, co rabuje ptasie gniazda, co łowi bez potrzeby ptactwo, otrzyskuje srogą nagana. A dzieci sypią chętnie okruszyny ze swych stołów głodnemu ptactwu, co mimo mrozów i głodu, nie opuszcza swej ziemi rodzinnej, ale w niej wyczekuje jasnych wiosennych dni.

KONIEC

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nikt jednak nie miał odwagi dobrowolnie zagłębiać się w podziemie, zięjąc płomieniem i dymem i do tego pod przewodnictwem dziecka, które może się mylić w swem przypuszczeniu.

— Gdyby tu szło tylko o doprowadzenie Anny do windy — odezwał się Tom — to samby się spuścił i dałbym sobie radę, ale ona może omdlała, potrzebuje ratunku.

— Ja idę z tobą — przerwał ojciec Anny ledwo mogąc utrzymać się na nogach a mówiąc to, zachwiał się i o mało, że nie upadł.

— Nie zważaj na to — zawołał jednocześnie — ciało wątłe, ale duch silny, ma zginąć dziecko moje, niech i ja zginę z niem razem. Chodźmy!

— Ojciec i ja z tobą — zawołała Jenny — czekając na was, umarłabym z trwogi.

— Dobrze moja córko, idźmy razem.

Pan Brown śmiało posunął się ku windzie, przy nim szła Jenny z Tomem i kiedy mieli się już usadowić, z pomiędzy zgromadzonego tłumu wybiegł Franciszek wołając:

— Czekajcie! Ja spuszcze się z Tomem i nikt więcej. Oddział wskazany przez niego znam doskonale, znam także przejście wybornie, jestem silny, usunę przeszkody i dostanę się do komory, w której prawdopodobnie znajduje się Anna. Panie Brown zostań, i ty także Jenny, nic nam nie pomożecie, a możecie wielce utrudnić całe działanie.

Oświadczenie to poparli wszyscy zgromadzeni. Ojca i Jenny odsunięto od windy, a spuszczonego Franciszka z Tomem, któremu dano mały koszyczek z przyborami do trzeźwienia omdlałych.

— Jeżeli zginiemy w tej pieczarze — odezwał się Franciszek — polećcie dusze nasze łasce Opatrzności.

— Tylko panie Franciszku nie narażaj się zbytecznie! — wołano w około.

— Owszem, przeciwnie, zrobię wszystko co zdołam, bo ta dobra dziewczyna warta wszelkiego z naszej strony poświęcenia.

W kilkanaście sekund później, już słysząc było sam tylko skrzyp obracanego koła, wreszcie winda dotknęła ostatniego pokładu i zatrzymała się. Zadrżały liny, tłum zgromadzony w milczeniu usiadł na ziemi, sam tylko ojciec stał nad przepaścią i patrzył, a obok niego Jenny z twarzą zalaną łzami.

Minął kwadrans, później pół godziny nad słuchiwano, wpatrywano się i nie można było dosłyszeć najmniejszego szmeru lub głosu ludzkiego tak przez wszystkich upragnionego. Coś tylko jakby huczało, czasem dało się słyszeć jakby jakie dudnienie lub głos dalekiego grzmotu, zresztą panowała cisza nieprzerwana. Brown omdlały opadł na kolana i złożwszy ręce, modlił się; Jenny płakała cicho, spoglądając na ojca, a gromada górników ze współczuciem patrzyła na cierpiącego ojca i łzy biednej Jenny.

Zeszedł jeszcze jeden kwadrans, wszyscy poruszyli się niespokojnie, zaczęli szeptać, że nie tylko Anna nie została wyratowana, ale i dwóch ludzi stało się ofiarą swego poświęcenia, gdy nagle zobaczono znak wyciągnięcia windy w górę. Rzucono się z pospiechem do pracy i w parę minut zobaczono w koszu samego tylko Toma. Ze wszystkich ust wyrwał się jeden krzyk strasznego zawodu, Brown omdlały padł na ziemię, Jenny rzuciła się na jego ratunek.

Cóż się stało z Franciszkiem?

Młodzieniec spuściwszy się z Tomem, zaraz w pierwszym korytarzu znalazł otwór prowadzący do bocznej komory. Tom przepełnął się przezeń, za nim poszedł Franciszek.

szek, wkrótce potem usłyszał radosny głos chłopca:

— Jest, jest! chodź panie Franciszku, otrzeźwimy ją, bo ja sam nie umiem sobie radzić.

Kiedy i Franciszek przepełnął wreszcie przez ciasne przejście, zobaczył przy świetle palącej się lampki leżącą na ziemi Annę, przy niej Toma zajętego trzeźwieniem omdlałej. W komorze nie było wiele dymu, ale czuć w niej było czad. Anna uległa zabójczemu jego działaniu i była martwą, nie dawała najmniejszej oznaki, że jeszcze życie z niej nie zupełnie uciekło. Franciszek nie pominął żadnego środka przywrócenia omdlałej do przytomności, nacierał jej czoło i twarz całą, wlewał w usta po odrobinie wina, pod nos pod-

suwał mocno drażniące spirytusy, wreszcie twarz Anny ożywiła się, otworzyła oczy i odetchnęła. Franciszek nie tracąc przytomności polecił Tomowi, aby wezwał pomocy górników, gdyż sam nie da sobie rady w przeciągnięciu osłabionej przez ciasne przejście do komory. Dobry chłopiec ruszył szybko z wykonaniem polecenia, a kiedy wydobył się na wierzch kopalni i opowiedział czego żąda, natychmiast dwóch górników spuściło się z nim do podziemia. Chwile powtórnego oczekiwania zdawały się być latami dla ojca i Jenny, wreszcie skończyły się. Wszyscy wydobyli zostali. Anna nie mogąc się prawie ruszać, Franciszek zupełnie wycieńczony, a Tom uśmiechnięty i szczęśliwy.

Ciąg dalszy nastąpi.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

wy	co	ja	la
la	cie	ce	u
ło	Nad	ber	nię
blask	żej	przy	dzie

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć znane słowa Leszka Białego.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA

nadesłana przez ?.

1		
2		
3		
4		
5		
6		
7		
8		
9		

1. Spółgłoska. 2. Owad niszczący odzienie i meble. 3. Inaczej liczba. 4. Wyspa na oceanie Wielkim. 5. ? 6. Miejsce kąpielowe w Karpatach. 7. Starożytne miasto nad Wisłą. 9. Samogłoska.

Litery środkowe czytane w kierunku pionowym i poziomym dadzą nazwisko sławnej pisarki dla młodzieży.

Rozwiązanie zagadki z nru 33.:

Zagadka arytmetyczna:

15	14	19	48
20	16	12	48
13	18	17	48
48	48	48	

Szarada: pa — no — ra — ma.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Leon Reicher, Stasia Orlewiczówna, Janka Bromilska, Zosia Boziewiczówna, Jerzyk Hanula, Zosia i Hala Motryczanki, Ola i Włodzio Wróblewscy, Tadek Dobrowolski, Staś Jentys, Dolusia Tillówna, Adaś Kiełbiński, Felcia Potocka, Alina Hanówna, Janina Lenkówna, Marylka i Michalinka Grekowiczówny, Tonio i Tynia Lastowie, Nusia Rozmarynówna, Nusia Krzysztofowiczówna, Luta Blumenthalówna, Adaś Marcinkiewicz, Kazia, Wandzia i Zygmunt Woźniński, Jadwiga Krupińska, Staś Kamiński, Zdzisław Dawidowicz, Janusia Paszkowska, Mania, Staś i Włodzio Gąsiorowscy, Zdzisław Zygułski, jedno rozwiązanie z Tarnopola bez podpisu, Bronia Kicułówna, Staś Udziela, Włada Lewajówna, Włodzio i Zosia Zajackowscy, Siula Mierzwińska, Berta i Izio Kaufmannowie, Genio Trzaska, Jadwisia Krawczyńska, Działwa Gawlików, Janusia Dzieślewska, Lunia i Magdusia Lebowskie, Staszka Więckowska, Olenka Reminówna, Stasia Argasińska, Jadwisia Dąbrowska, Mania i Zosia Dobrostańskie, August Krupiński, L. Rothówna, Tadek Grabowski, Hela i Mania Fleischmannówny.

Nagrody otrzymali:

Staś Jentys, Jadwisia Krawczyńska, Jadwisia Dąbrowska, Adaś Marcinkiewicz.

Korespondencje Redakcyi.

Jadwisi Kr. w Bolechowie. „Mały Świątek“ dziękuje ci za kartę serdecznie, bo ona dowodzi mu, że pamiętasz o nim nawet w podróży. Guścia ucałuj serdecznie od „Małego Światka“. Panienska Kr. prenumerująca „Mały Świątek“, mieszka w Horodence. Nie wiemy, czy to ta sama, o którą pytasz.

Zosi Wyżyłkowskiej w Stanisławowie. Żądasz, aby „Mały Świątek“ podał w numerze twój adres i zawiadomił swych czytelników, aby posyłali ci karty z widokami, a ty każdemu z nich odesłaś również kartę z widokiem. — Oj, czego to wy już nie żądacie od „Małego Światka“? Możeby on założył biuro pośrednictwa dla dzieci? — Odpowiedz ta może chętnym posłużyć za adres, ale czy on dosyć dokładny? Wisia całuje cię serdecznie — jest teraz we Lwowie.

Maniusi K. w Zaleszczykach. Za kartę dziękujemy. Numery wysłane. Czy otrzymałaś je?

Milusiowi B. we Lwowie. Zagadki twojej umieścić nie możemy, gdyż tylko początkowe głoski tworzą wyraz a my umieszczamy tylko takie zagadki, których i początkowe i końcowe litery tworzą wyrazy.

Stasiowi St. w Łukowicy. „W niewoli“ już wysłaliśmy, a ty pewno już ją przeczytałaś. Czy zajęła cię ta powieść? Zagadki nauczycie się z pewnością wkrótce rozwiązywać, do tego potrzeba tylko trochę wprawy.

Tosiowi i Tyńci L. Żle szukaliście, bo adres redakcyi jest: plac Maryacki l. 10.

Marylce i Michalinie w Buczaczu. Za kartki z widokami bardzo dziękujemy. Buczac na nich wygląda bardzo ładnie.

Felci P. w Rukomyszu. A to jesteś dzielną panienską i rzeczywiście sama zapracowałaś te pieniądze, skoro sama okopywałaś i wykopywałaś kartofle.

Adasiowi K. Masz słuszość. A jak to dawno nie mieliśmy listu od ciebie!

Stasiowi J. w Krakowie. I my tobie zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Wandzi Tr. w Samborze. Nie wiemy o jakich kartach piszesz, bo my już od bardzo dawna listów od ciebie nie mieliśmy. Numery żądane wysłane. Za numery zagubione jesteś winną 1 koronę — i to już liczymy połowę wartości, ze względu, że nie ty je zniszczyłaś. Tobie i twoim koleżankom zasyłamy serdeczne całuski.

Janusi w Lisku. Toż to śliczny musiał być obchód.

Tadziowi i Augustowi Kr. w Bolechowie. Wisia pisała, że nie ma wiele czasu. Może wy nie jesteście tak zajęci i częściej będziecie mogli pisywać.

Jance Br. Zagadkę trójkątną umieścimy chętnie z małutką poprawką. A co ci to jest, że leżysz w łóżku?

Jadwisi D. w Stanisławowie. Już teraz zapamiętamy sobie twoje pismo i rozróżnimy je od pisma innych prenumeratorek, noszących to samo nazwisko. Mamusi za zaproszenie podziękuj i powiedz, że tymczasem żywy „Świątek“ wyręczy się papierowym.

Staszcze w Bohorodczanach. „Zabawa“ udała się wybornie. Początek był zapowiadany na wpół do czwartej, a już o 3-ciej, zanim jeszcze przyszła muzyka, sala była pełna dzieci, do piątej wszystkie fanty były rozsprzedane i cały podwieczorek zjedzony. Zdałaby się była jeszcze beczka mleka, orszady i limoniady. Po obliczeniu kosztów urządzenia zabawy, pozostało 477 zł. i 87 ct. na bezpłatne wypożyczalnie Tow. Szkoły Ludowej.

Władzi L. w Krakowie. Żal nam cię serdecznie, że cię oczy bolały — ale za to na pocieszenie spełnia się wszystkie twoje pragnienia, bo nuty są i to dużo nut, i zaczniemy w grudniu druk nowej powieści osnutej na tle historycznem. Nowego braciszka ucałuj. Władzia i Zosie także.

Luni i Magdusi w Woli dębowieckiej. Pomimo braku czasu znaleźliście go na ułożenie zagadki.

Dziatwie G. w Jasle. Widać, że się musicie dużo uczyć, skoro nie macie czasu na pisanie jak dawniej długich listów do „Małego Światka“.

Siuli M. we Lwowie. Prawda, że teraz macie dużo pracy, ale za to będzie wesoło podczas wakacji.

Norci H. w Świstelnikach. „Ubiory dla dzieci“ już nie wychodzą.

A kto to z Tarnopola przysłał zagadkę bez podpisu?

Oli i Włodzowi W. w Sokalu. Cieszy nas to bardzo, że często zaglądacie do „dawnych roczników „Małego Światka“. Co do herbu, o znaczenie którego zapytujesz jest to herb Polski, Litwy i Rusi.

Jak się nazywasz panienko? Przysłałaś list, a w nim dwie zagadki, jedna w kwadracie, druga w prostokącie, ale się nie podpisałaś? Na liście był znaczek pocztowy lwowski, a więc jesteś Lwowianką, mała rozrzedzpanico!

Zosi i Hali M. w Monasterzyskach. Obrazków cieniowych nie posyłamy, ale za to macie mnóstwo nut, a w przyszłym numerze dostaniecie śliczny podarunek na dzień św. Mikołaja. I lalki dostaną też niedługo wzory na sukienki.

Nusi K. w Mądzelówce. Numer żądany wysłaliśmy. Zabawa udała się bardzo dobrze.

Oli Wr. w Sokalu. Nie narzekajcie! — Wszak Ola już w tym roku, w styczniu nagrodę dostała.

Broni K. w Kołomyi. Teraz atrament ciemniejszy.

Na święty Mikołaj!

Pięknie oprawne roczniki

„Małego Światka“

z lat 1893, 1894, 1895, 1896, 1897 i 1898

CENA ROCZNIKA 3 zhr.

„Światelka“

w oprawie karton. z lat 1894, 1895 i 1898

po 50 ct., w oprawie ozdobnej po 1 zhr.

T R E Ś Ć: Jakby to się dostać do szkoły? — Do Warszawy! — Śpiewy do obrazka scenicznego „Sen o Wiśle“. — W jesieni, wiersz. Jesienią w przelocie. — W kopalniach węgla. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Wśród dzikich plemion“.